№ 16.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 2. Sierpnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Dawniéj, jeżeli chciano w Polsce doprowadzić co takiego do skutku, na co należało miéć pewien fundusz, natenczas udawano się do panów. Ci, skoro uznali pomysł za wykonalny i potrzebny dla dobra ogólnego, to albo rozporządzili groszem publicznym, albo przyszli w pomoc dobru pospolitemu z własnéj kieszeni. Naród hojnych panów wysławiał, spominali ich historycy i tak przez wieki słynęli mecenasi.

Z tego starego stósunku pozostało u wielu przekonanie, że rzeczy dobre narodowe, wymagające pewnego kosztu, powinni wspierać niejako wyłącznie sami ludzie bogaci. Przy wyznawaniu takiéj zasady, pamięta się jednak tylko o jednéj stronie, to jest o korzyści ogółu kosztem człowieka przynoszącego ofiarę, lecz zapomina się o drugiéj może nierównie ważniejszéj, to jest, iż ten, co robi ofiarę na jaki przedmiot, sam ma prawo rządzenia tym przedmiotem, nadawania mu kierunku podług woli, zostawienia go w ręku własnym do śmierci, i przeniesienia na swoich sukcessorów.

Na takiéj zasadzie założone instytucye, udają zawsze tylko cel narodowy, ale istotnie są celem osobistym, celem familijnym. Widzimy wielki zakład Ossolińskich we Lwowie, a jakież ztąd wynikają dla ogółu korzyści? Zakład ten nie jest związany z pewną kwalifikacyą, a przez nię z narodem na wieki, ale tylko z familią, przeznaczony do dawania blasku kilku Polakom. Widać téż, jak mu leniwo idzie z jego rozwijaniem się, jak nikt nie chce czytać jego pism czasowych, które z urzędu wydaje.

Każde dzieło ludzkie, żeby było wykonane najlepiéj jak być może, ma tylko jednę drogę. Kto mówi: można rzecz tak zrobić i można ją zrobić w inny sposób równie dobrze, ten już pewno swego zadania nie rozumie, bo dwóch rzeczy, dwóch dzieł i dwóch skutków równych na świecie nie ma, azatém jeden musi być lepszy, azatém lepszy obrany być powinien, azatém lepszy jest zarazem i konieczny. Jeżeli więc jakie dzieło ma być dobre, trzeba żeby każdy znający się na niém miał prawo coś powiedzieć. Trzeba więc, żeby wpłynął do niego cały naród, przez swoich znawców. To, co jest dobrodziejstwem jednego lub kilku, nigdy nie idzie pod rozporządzenie ogółu i w skutek tego musi zawsze zmarnieć w ręku nieświadomości, niemocy, kaprysu jednéj lub kilku osób. Żeby więc co powstało w narodzie dobrego i trwałego, musi koniecznie pochodzić z narodu, być owocem poświęcenia wszystkich, dziełem narodu.

Panowie w Polsce nie żyli ze swoich włości, ze swego gospodarstwa, bo wiadomo, że ich gospodarstwo było bardzo liche i najgorsze. Obsadzali do tego po swoich dobrach zastawników, szlachtę, co im na sejmach pomagała. Pierwiastkowo żyli panowie polscy może z łupu wojennego, kosztem krajów zagranicznych; ale tego nie było długo w historyi lepiéj nam znajoméj. Późniéj żyli jedynie ze starostw, z urzędów. Nie powiemy, że z łupu grosza publicznego, boby to było niesłusznie, boby to było utrzymywać, że niebyło między nimi człowieka uczciwego, kiedy historya najsumienniejsza uczy nas przeciwnie i jasno wykrywa, że w każdéj klassie i w każdym narodzie byli zacni i byli niegodziwce, egoiści.

Z upadkiem rządu polskiego, który się umiał w czystą arystokracyą wyrodzić, ustały źródła dochodów pańskich. Skoro tylko upadły starostwa, te tak zwane wielkie familie poszły także w upadek. Ocalał

tylko ten magnat, który wcześnie wiek zrozumiał, który porzucił intrygi polityczne, a chwycił się przemysłu. Niejeden trwał w intrygach, dla nich się wynarodowił, został cudzoziemcem, ale i to mu nic nie pomogło, bo w innych krajach Europy płacą od wieków tylko za pracę w miarę zdolności, a w Polsce, rozumie się ostatniemi czasy, opłacano w urzędzie świetność urodzenia.

Jak panowie upadli, tak przestawali występować jako zakładcy instytucyi narodowych; potrzeba zaś tych okazywała się codziennie większą, bo rządy obce nie upatrywały i upatrywać nie mogły powodu do popierania obcéj sobie narodowości. Skutkiem tego było, że ludzie, którzy mieli tylko fundusz w sercu a w głowie, musieli myśleć o zakładach, co wymagały kroci w brzęczącéj monecie; musieli więc wezwać pomocy ogółu, musieli się oprzeć na narodzie. Ponieważ ogół był założycielem, przeto ogół taki kierunek zaczął oddawać w ręce prawdziwych znawców, ludziom, którzy i mają skłonność wyszukiwać wszędzie sposobu tylko najlepszego, i wreszcie, którzy przez to, że rządzą groszem publicznym, że są odpowiedzialni przed ogółem, wyszukiwać go muszą.

Nasze Poznańskie już skwitowało całkiém wielkich panów z dobrodziejstw — wolno im się w miarę możności przykładać do składek, a w miarę tylko zdolności, to jest, jeżeli zostaną obrani, wpływać do rozporządzania niemi. Nie wyliczamy, ile się tu stało już dobrego przez składki osób wcale niemajętnych, bo to powszechnie wiadomo. Ile w krótkim czasie więcéj niż przez wszystkie wieki zrobili wielcy panowie.

W téj chwili rozwięzuje się towarzystwo artystów dramatycznych polskich, które nie mogło exystować dla tego, że było tylko przyczepione do towarzystwa niemieckiego, że nie miało oddzielnego domu, i że nie wtedy było mu wolno grać, kiedy rachowało na liczną publiczność, ale wtedy, kiedy teatr nie był zajęty przez kogo innego. Do usamowolnienia teatru polskiego potrzebny jest przedewszystkiém oddzielny budynek. Znaleźli się ludzie, którzy nawet o tak ważném przedsięwzięciu pomyśleli na drodze składek. Składki idą lepiéj jak sądzono i niezawodnie przyjdzie do skutku teatr polski w oddzielnym domu. Ale choćby i nieprzyszedł, samo usiłowanie na téj drodze jest pocieszające, jest wielkie, bo okazuje zaufanie do ducha i sił ogółu.

Co ją jeszcze wiązało?

POWIEŚĆ L. SIEMIEŃSKIEGO.

(Dalszy ciąg.)

— Czy cię tak zachwyciła panna Oświecimska?

— Jaka panna Oświecimska? odparłem — nieznam żadnéj osoby tego nazwiska.

On na to: co tam nazwisko! dość ją widzieć, aby ubóstwiać.

— Któraż to?

— Ta oto w zielonéj aksamitnéj sukni, co klęczy przed ołtarzem; teraz możesz jéj zajrzeć w oczki, bo się ogląda.

Nieznajoma obejrzała się... — Któż opisze moje pomięszanie? — to była ona!! Radość, rozrzewnienie na ten niespodziany widok tak mi odjęły siły, żem się aż zachwiał na nogach i musiał oprzeć o kolumnę... — Co ci to? mówił mój przyjaciel — zbladłeś jak ściana — czy panna Oświecimska zrobiła na tobie takie wrażenie? Mocno cię żałuję!...

— Dla czego? zapytałem z trudnością.

— Bardzo naturalnie; bo idzie za mąż.

— Za kogo?

— Za młodego Miérskiego. Jest to kawałek lamparta, ale dobry jak mówią żołnierz i Polak, przytém bardzo przystojny; niech się ożeni, to się odmieni. Jeżeliś go ciekawy poznać, to go masz; widzisz, ten w czarnéj czamarce, z szeroką blizną na czole...

— Sobieski!! krzyknąłem i struchlałem. — Przyjaciel mój był pewny, żem dostał pomięszania zmysłów. — Janie, tyś chory — i gwałtem porwał mię za rękę i wyciągnął z kościoła.

— Więc ten Miérski nazywał się dawniéj Sobieskim? przerwała Marya tonem tak cichym i mdlejącym, jakby ostatni duch z niéj uciekał.

— Tak jest pani! —

— Więc tę bliznę nie w bitwie otrzymał?

— Bynajmniéj — chociaż się powszechnie chełpił tym honorowym dowodem swego męztwa. Marya odpowiedziała tylko stłumionym jękiem, który zdawał się na wskroś jéj pierś rozdzierać.

— Za pośrednictwem mego przyjaciela — mówił daléj więzień, dowiedziałem się wszystkich szczegółów o narzeczonéj Miérskiego, który był, jak się pani domyślasz, synem jéj opiekuna. — Przeniknąłem całą intrygę; potrzeba ją było ratować z rąk czło-

wieka, umiejącego pokrywać światową ogładą, drobnémi talentami i barwą patryotyzmu całą szpetność swéj duszy; — a tu na nieszczęście, po owém spotkaniu się w kościele, dostałem był gwałtownéj gorączki i ledwie po tygodniu mogłem odzyskać cokolwiek zdrowia i władz umysłowych. — Miłość moja tak długo tłumiona, musiała koniecznie wybuchnąć przez jaki krok ażardowny i stanowczy. Światełko ostatnich nadziei rozniecając we mnie popęd awanturniczy, wrażało przekonanie, że potrafię wszystkiego dokonać, choć jeszcze byłem słaby jak dziecko.... Budując przyszłość na téj myśli, nieczułem prawie ziemi pod sobą; przeszkody nieistniały; we własnych oczach miałem się za bohatéra romansu, za rycerza uwalniającego kochankę ze szponów smoka.... Pisać do niéj — niechciałem, środek ten uważałem za bardzo pospolity, a nawet niepewny, zwłaszcza, że nic nie ręczyło, czy słowa moje bezimienne będą miały jakąkolwiek wagę.... Postanowiłem bądź co bądź widzieć się z nią sam na sam.

Dwa dni całe dumałem nad planem; trzeciego, wieczorem, ubrałem się jak mogłem najlepiéj, jakbym się do nikogo z pierwszych figur nieubrał — a wyobrażając sobie, że odegram jakąś bohatérską rolę, wziąłem ze sobą sztylet, która to broń była w modzie podówczas....

Panna Oświecimska mieszkała na przedmieściu w pięknym pałacyku z ogrodem. Bojąc się wchodzić przez bramę, by mię nie zatrzymano, przeskoczyłem parkan i wszedłem do sali, gdzie rzeczy stojące w pakach, świadczyły, iż albo ma opuścić, albo już opuściła to miejsce. Postanowiwszy jednak dokonać zamiaru, przebiegłem drugi i trzeci salon, aż znalazłem się w ostatnim — to był jéj pokój sypialny. Niespotkawszy żywego ducha, z upojeniem radości poglądałem do koła. Zdawało mi się, żem w zaczarowanym zamku wróżek; że co chwila usłyszę jéj głos, dźwięczny jak najcudniejszy śpiew...

Ochłonąwszy z piérwszego zachwycenia przyglądałem się sprzętom, chcąc z nich wyczytać jéj myśli, jéj skłonność i zwyczaje. Dotykałem się z pewnym rodzajem tkliwego poszanowania, rozmawiałem z niémi jak z jéj przyjaciołmi....

Przy łóżku stała jeszcze gotowalnia w nieładzie; między różnémi drobiazgami postrzegłem zostawiony pierścionek i medalion z jéj zapewne włosami; porwałem je i okryłem pocałowaniami. Napieściwszy się lubemi przedmioty, chciałem położyć zkąd wziąłem, gdy nagle przychodzi myśl, zatrzymać je na pamiątkę. Pierścień wsadziłem na palec, a medalion schowałem przy sercu. Ani mi przez głowę przeszło, aby te fraszki miały inną wartość nad tę, że ona je nosiła...

Był to istotny sen obłąkania, który wszakże miał się skończyć okropném przebudzeniem!...

Tutaj więzień zatrzymał się, jakby przywalony ciężarem wspomnień i wrażeń. Marya krótkim i prędkim oddechem zaledwie dawała znak życia; a gdyby kto był rękę na pulsach jéj położył, byłby uczuł drganie nerwów, jak przy galwanizowaniu. — Opowiadający odpoczął, podniósł głowę i tak rzecz prowadził:

— Co się daléj stało? pani wiesz najlepiéj, kiedy ci znane nazwisko Rawicza. Z rozmowy dwóch sług w pobocznym pokoju dowiedziałem się, że panna Oświecimska po wziętym ślubie dnia wczorajszego z panem Miérskim, wyjechała do wsi swojéj za Wisłą. — Rozpacz moja, zdziwienie — zdradziły mię. Słudzy wpadli, zatrzymali jak złodzieja; przetrząśli — znaleźli oczywisty dowód — a wchodzący w téj saméj chwili Miérski, który przyjechał za jakimsić interesem, gdy mię ujrzał, cofnął się i zachwiał, ale przytomny — rozśmiał się szyderczo i z najzimniejszą krwią, dał rozkaz związać mię i przywołać policyą.

W pierwszym momencie chciałem się przebić sztyletem; ale nadzieja, że się usprawiedliwię, wstrzymała rękę od samobójstwa. — Tymczasem włóczony z więzienia do więzienia, trzy lata przejęczałem w kajdanach i drugie trzy czekało mię jeszcze, gdybym był dzisiaj nieznalazł sposobu ucieczki.... Sama zbrodnia kradzieży niebyłaby pociągnęła za sobą tak srogiéj i długiéj kary — ale Miérski!! Czy uwierzysz pani, aby podobny potwór żył na ziemi? — Miérski stanął mi w oczy jako oskarzyciel o zbrodnię stanu i tajemne knowania! Mierski pod maską patryoty wdarł się w tajniki dusz młodych, i jak szatan wlecze swoje ofiary na potępienie i męki!!... Miérski jest....!

VI.

Więzień niechciał, czy niemógł domówić; lecz w uniesieniu słów ostatnich powstał.... Wiatr odchylił żaluzię, a piérwsze promienie majowego poranku rozlały się na pokój.... Marya, która dotąd słuchała go ze spuszczoną głową na piersi i z chustką przy oczach, jednocześnie zerwała się z sofy z jestem jakiegoś mocnego postanowienia i zwróciła ku niemu twarz łzami oblaną....

Rawicz odskoczył i padł na kolana.

— Marya! Zawołał chwytając się obiema dłońmi za czoło.

— Ona sama! rzekła pani Miérska — ona, mimowolna przyczyna nieszczęść twoich, panie Rawiczu — ona, błagająca cię, byś jéj przebaczył...

Więzień odpowiedział dziwnie słodkim wyrazem twarzy, w którym się malowało zupełne zapomnienie przeszłości z wszystkiémi mękami duszy i ciała.

— A więceś mi uwierzyła pani? mówił — uwierzyłaś w niewinność moją — twój sąd, twój wyrok nagrodzi mi cierpienia, jakie już przeszły, jakie jeszcze przyjdą. — Teraz mogą mię poimać, skargi nie wydam pod kijem dozorcy; niezapłaczę nad spleśniałym chlebem i zupą z wody....

— Nigdy, nigdy — zawołała Marya. — Pan musisz być wolnym.

— I cóż po mnie? czegoż się mam spodziewać na świecie? Mówiłem z tobą pani, widziałem łzę litości — już dosyć, już więcéj niż mógłem marzyć.

— Pan musisz ztąd uciekać... umarłabym na samą myśl, żeś w więzieniu.

— Gdzież sposób?

— Znajdzie się... nasz dom niepodejrzany — jestem sama.

— Sama? zagadł więzień czytając w głębi jéj myśli.

Marya załamała dłonie. — Prawda! nie sama!... a uderzając się w czoło po kilkakroć powtarzała z jękiem: Nie sama! nie sama!... i jeszcze przykuta najświętszym związkiem do najpodlejszéj istoty!.. O panie! lepiéjbyś mię był zostawił w téj niewiadomości; prędzéj czy późniéj dobiłyby mię jego występki; — teraz zdarłeś maskę z téj twarzy, która mię okłamywała w uczuciach, nadziejach, wierze, we wszystkiém, co tylko święte być może na ziemi...

Rawicz ujął ją za rękę, a dobywając całéj energii ducha zawołał: pomszczę się, nie za moje krzywdy, ale za twoje pani — znajdzie się sprawiedliwość na jego zbrodnie! Ocal mię tylko, chcę jeszcze żyć — dla zemsty.

— Zemsta nie zmaże przeszłości... Odpowiedziała Marya z rozpaczą.... Co bądź, wolnym być musisz.

— A tyż pani?.... zapytał z przyciskiem, wpatrując się w jéj oblicze, jakby chciał wybadać, czy jeszcze ją wiąże jakiekolwiek uczucie do człowieka, którego szkaradne czyny objawił.

— My kobiety mamy rezygnacyę nawet w sponiewieranym bycie — odpowiedziała Marya spuszczając oczy.

— Taka rezygnacya jest niekiedy.... więzień nieśmiał dokończyć.

— Zbrodnią... przerwała Marya. — Wiém o tém i dla tego polecam się Opatrzności, aby mię natchnęła co mam czynić. Póki Adolf był rozpustnikiem, graczem, utracyjuszem, póty znosiłam bez szemrania los, jaki mi zgotował — lecz odkąd Adolf przedstawił mi się w charakterze zdrajcy — odtąd, nic mię niewiąże....

Więzień pochwycił jéj ręce i okrywał pocałowaniami.... Marya jakby przychodząc do opamiętania się, mówiła z żywością:

— Niezapominajmy się dla Boga! — Niebezpieczeństwo grozi zewsząd: Adolf może co chwila powrócić, bo to jest czas, w którym wraca z nocnych hulanek. — Trzeba coś radzić: w téj szafie znajdziesz pan jego suknie — przebierz się prędko; tamten gabinecik, gdzie moja gotowalnia, będzie ci służył za schronienie; nikt tam, prócz mnie nie chodzi. Spiesz się, na Boga — bo oto słyszę turkot powozu....

To rzekłszy wciągnęła go do gabinetu i zamknęła na klucz.

Pomięszanie jéj było niezmierne: czuła całą trudność, całe niebezpieczeństwo postawienia się w obec człowieka, którym się brzydziła jak grzéchem śmiertelnym, a który chował piekielną nienawiść do nieszczęśliwego Rawicza; wyobrażała sobie, że z ócz jéj wyczyta tajemnicę; że się zdradzi za pierwszém otworzeniem ust. Przechodząc koło źwierciadła spojrzała w nie, chcąc ułożyć wyraz obojętny; lecz się przelękła na własny widok tak była bladą i pomięszaną.

— Położę cokolwiek różu — to go oszuka — i prędko pobiegła do sypialni, otworzyła puszkę i lekki rumieniec roztoczyła na obu policzkach...

— Teraz będę pewniejsza siebie; tyle kobiet pod tą maską ukrywa rumieniec wstydu; czemużbym niemogła użyć rumieńca trwogi?

Ugładziła jeszcze włosy i usiadła przy fortepianie, drżącémi palcami dotykając klawiszy, które się odezwały fałszywym akordem.

(Dokończenie nastąpi.)

Od czego zacząć?

(Artykuł napisany przez panią Ł........)

Po niedawnym ruchu rewolucyjnym, jeszcze czas niejaki odzywał się odgłos zeszłych wypadków, zwracający myśl do klęsk, zwycięztw i nadziei; kiedy

nakoniec zaczął stygnąć stopniowo duch wojenny, nastąpiła chwila wytchnienia i pokoju, a potrzeba życia nowego zbudziła na nowo stan społeczny do przemysłu i materyalności.

Nikt zapewne nie uwłacza zasłudze szukającéj środków w podniesieniu bytu materyalnego, zwłaszcza po świeżych wypadkach smutnych, gdzie poczęści brak sił materyalnych stał się upadkiem naszym, a małe zasoby, jakie były jeszcze wycieńczył. Podniesienie przemysłu i handlu nadaje kierunek pracy krajowéj, podnosi byt i bogactwa ludu, goi zadane rany ciału, choć duszy nie koi; wszakże już i dla tego zwracać na siebie powinien uwagę publiczną. Lecz nie wyłącznie — bo z innéj strony wznioślejsza potęga ducha, wymaga poświęcenia się całego. Nim dojdziem do stanu normalnego w przemyśle spekulacyjnym, równocześnie i z większym starunkiem zająć się powinniśmy podniesieniem strony duchowéj człowieka.

Zapatrzmy się na stan społeczny, zejdźmy do jego treści właściwéj. Nie raz spostrzegać się daje w towarzystwie jakieś nieukontentowanie, brak życia, jakby uczucie zamarło; mechaniczność sama nadaje ruch zewnętrzny i toczy postać świata, nigdzie zadowolenia wewnętrznego. Każdy zdaje się wzdycha do nieznanego sobie żywiołu, pragnie wylania się duszy, na łonie wspólnéj sympatyi i chęci wzajemnego porozumienia się. Lecz brak życia przysłania te chęci, interes zniszczył zaufanie, spekulacya pieniężna, rzuciła cień na najbliższe stósunki pożycia i w same familie się wcisnęła. Na większą skalę przemysł, nie skierowany w prawdziwym znaczeniu dobra ogólnego, który daje podniesiony wprzódy, a przynajmniéj równocześnie postęp duchowy; psuje i wykrzywia wszystko, wyradza się w egoizm; ztąd narzuca stósunki światu, niegodne jednych, a uciążliwe drugim; jednych albowiem obsypuje bogactwem, drugich pogrąża w niedostatku, przez co staje się rozprzężeniem związków socyalnych, czego smutnym dowodem wielowładna przemysłem Anglia.

O wewnętrznèm usposobieniu naszém do stowarzyszenia się, świadczy owo stęschnienie ogólne, które się objawia w kołach towarzyskich. Przecież spólnego natchnienia niemasz, sympatya nie wiąże wszystkich żadną jedną myślą. — A jednak człowiek do łączenia się z ludźmi stworzony, inaczéj nicby nie znaczył z całą potęgą rozumu i bogactw swoich, gdyby mu przyszło samotnym pozostać na téj ziemi. Ażeby siebie z światem spoił, musiał zawrzeć stósunki wzajemne towarzyszenia się. Jednym z tych węzłów socyalnych jak się wyżéj rzekło jest przemysł; jest on wypływem potrzeb ogólnych, kształci się na produkcyach krajowych; lecz rozwinięty fałszywie, nienasyconém pragnieniem dostatków wyradza się w materyalizm, który zwykle jest ojcem egoizmu; ten wikła w martwe formy ducha i podkopuje węzły moralne ludzkości, nadając wsteczny kierunek socyalnym reformom! —

Człowiek przeto niepowinien wyłącznie obracać sił swoich, na podniesienie jedynie bytu materyalnego, nie zapominać że życie duchowe jest pierwszym jego celem, człowieka tylko godnym. Uczucie jest tym pierwszym stopniem rozwoju duchowego. Potrzeby życia materyalnego jako podrzędne, wtenczas dopiero winny wystąpić na zewnątrz, gdy im popęd ducha już pewny kierunek nadał.

Rozwinięcie więc tchnień wewnętrznych, onego pierwiastka życia w postępie duchowym, celem jest człowieka pierwszym; aby wyniósł się z ziemskości, do wyższych przestrzeni wolności; z kąd wznioślejsze pojęcia czerpa, by wyniósł się do téj doskonałości samodzielnie, którą mu Przedwieczny zakreślił; to jest pojął i wykonywał miłość bliźniego w całem znaczeniu. —

Aby wyrzec się materyalizmu, odstąpić od téj przedmiotowéj już natury, tamując zbyteczne i wyłączne oddawanie się zabiegom spekulacyjnym, potrzeba potegi ducha, któraby wyłamać się zdołała z form światowych w chwili obecnéj, podniosła głos naprzeciw egoizmowi, stojącemu na zawadzie, a stworzeniu ogólnéj swobody ducha. Lecz któż z odrętwienia powstać zdoła, kto się podniesie do téj wysokości odrodzenia się z niemocy współczesnéj, a zarazem z błędów zaszczepionych nam z ojców przelanych z wychowaniem w serce dzieci.

Jesteśmy wszakże sobie równi, prawa ludzkości są postawione na równowadze, jednych względem drugich; dla tego rozwinąć chorągwie wolności wyswobadzającéj z niewoli ludzkość całą, stargać pęta niewolnicze, obciążające większą połowę świata a uwłaczające godności człowieka, w tylu milionach ludzi znieważonéj, jest potrzebą czasu, bo potrzebą sprawiedliwości, którą każdy dziś czuje! Cóż może silniéj oburzać szlachetny charakter człowieka nad zimną nieprzystępność, ową apatyą, która do najwyższego zda się stopnia wysuszyła źródło uczuciowe.

Jeżeli w rozwalinach przeszłości wytkniętą nam została droga do postępu w ogólnéj swobodzie narodów, w niéj też leży głównie spełnienie woli Przedwiecznego. Miłość bliźniego jest tą potęgą, która rozkowa kajdany i rószczką oliwną swobody zakwita.

Potrzeba więc wyrobić to przekonanie w głębi ducha, tę opinią politycznego interesu, ażeby stworzyć związek miłości braterskiéj, w imieniu którego, każdy ma równe prawa do stawania tam, w rzędzie ludzkości całéj, dokąd go zdatność i jego własne zasługi wynieść powinny. Te dziś już głośniéj i powszechniéj objawiające się dążności w tym celu, nie są zjawiskiem trafu nadspodziewanego; jest to raczéj odrodzone dziecko twórczego ducha, które winniśmy najtroskliwiéj wspólnemi rękami wypiastować, głosem braterskim powitać. —

Widzimy jak oświata na skrzydłach geniuszu z za mgły czasowéj, na całym obszarze kuli ziemskiéj promieniami prawdy rozjaśniać się zaczyna. Czas więc posunąć się naprzód, oddziaływać na zbutwiałe ustawy, z których otrząsnąć się nie możemy całkiém, jako z zastarzałych przesądów. Czas dążnościom świata nadać inny kierunek, pokonać dumę owego wroga najpotężniejszego ludzkości, w którym już pierwszy nasz rodzic zgrzeszył. Niech runie stary gmach despotyzmu i przywilejów, co się wdarłszy bezprawiem na szczyt ludzkości i osobistych zasług, zlał na się przez całe pokolenia, prawa dziedziczne. Cywilizacya niech rozda nowe role, starga te okowy narzucone obcą przemocą usamowalniając z więzów ciemnoty człowieka. Nikt nie rodzi się z przywilejem szlachetności i panowania nad drugimi, ani rodzi się skazany na poddaństwo i niesławę. Zasługa jedynie winna stanowić różnicę, a każdemu do niéj prawa niech służą zarówno i droga do nich będzie otwarta. Tak umiejętność kończy się z istnieniem uczonego męża i ginie bez spadku, podobnie dostojeństwa nie mogą mieć prawa do następstwa, być przelanemi dla potomności, która winna sama zapracować sobie na imie dla siebie. Chełpić się przodków cnotami, o tyle jest nam dozwolono, o ile one się stały przykładem dla nas. Wyraz szlachectwa, miał wprawdzie kiedyś cel piękny, bo czemże jest jego znaczenie, jeżeli nie odznaczeniem się człowieka przez czyny szlachetne? Ztąd nastąpiła chęć wyniesienia się do prawéj godności człowieka, do umoralnienia się jego. Był to znak nagrody udzielany w miarę zasług, pewne dostojeństwo, oparte w swoim pierwszym zarodzie na podstawie prawéj. Lecz z czasem wyrodziło się to wszystko jak wszystkie ustawy, zastósowane do wieku w jakim istnieć zaczęły; były w swoim zawiązku świetne a potém obumarły i strupiały, w zniedołężnieniu ludzi. Urządziły się towarzystwa sprzyjające słabościom ludzkim, co się objawiło w historyach wszystkich ludów, i po smutnych dopiero doświadczeniach przychodzono do pojęcia prawdy. Dla tego téż obecność którą arystokracya stworzyła, nie mogła być od razu wywołaną z życia, formy istniejące pochlebiały téj wyłącznéj garstce spółeczeństwa, zamieniły się w nałóg i stały się po części drugą naturą człowieka.

Tak kształty te stwardłe w samolubstwo, nie łacno dają poznać prawdę czystą. Lecz kiedy wreszcie uciśnieni, przyszedłszy do dojrzałości, sami zaczęli się domagać praw swoich, kiedy dzwiga się z ciemnoty ludzkość cała, błędy zdań zdrożnych ustąpić winny słuszności i prawdzie, mamyż czekać, jak tego dzieje stawiają nam przykłady smutne, od najdawniejszych czasów, do ostatniéj rewolucyi francuzkiéj, aż mściciele przeszłości, nieprzebłaganą pomstą szukać będą środków najokropniejszych dla dopięcia celu, aż stanie się rozprzężenie stósunków socyalnych, pociągających upadek narodu. Nie jest to ani jednéj ani drugiéj stronie pożądana chwila, krom nieszczęść i zaburzeń domowych i rozdwojenia powszechnego, nie raz duma podsycana miłością własną, staje się przewodniczką dobréj sprawy — i na szwank i na upadek ją naraża. —

Widzimy jak Arystokracyą, którą liberalizm w otwartéj walce daremnie zniweczyć usiłował, nowa, zajadliwa, bo mściwa zaraza błędu ogarnęła, jak na odwrot i nowi następcy liberalizmu podsycani miłością własną, w swéj zaciętości, w téż same błędy wstępowali ze szkodą całego spółeczeństwa. Lecz prawda sama z siebie się wyrabia, kształci się coraz więcéj drogą oświaty, wschodzi konieczną koleją czasu, z cieniów przeszłości jak poranna jutrzenka! Zgubność zbyt jawna zasad arystokratycznych i rodowodów, nie dozwala nam wątpić, że pojmiem sami prawdy, że tchnienie jedno ogarnie przyszłe pokolenia, roznieci się życie nowe. Niech własne więc przekonanie da nam się odrodzić z zastarzałych przesądów, które dotąd w nałóg ślepy obrócone, nie dozwoliły nam ustąpić potrzebie ogólnéj. Jeżeli bowiem człowiek wzrósł pod wpływem chociaż szkodliwych zasad i wykształcił swój umysł na nich, wyobrażenia te tak silnie wpłynęły na jego pojęcia, że nawet najzdrożniejsze, najśmieszniejsze ustawy w pojawie świata zdają mu się prawdą i słusznością. Lecz mająż dla tego drudzy cierpieć? Postrzeżmy się, widzimy jak despotyzm obciążający narody zdaje się również tyranom prawem od Boga uświęconém, a przecież zgubą jest tysiącznych ofiar niewinnych. Niech ustąpią istniejące jeszcze rozdwojenia, téj chrześciańsko demokratycznéj prawdzie, w miłości bliźniego, wyrzeczeniem się dobrowolném praw nabytych prawem następstwa, bez własnéj za-

sługi, bez wyniesienia się własną godnością człowieka, na stopień dostojeństwa, odzyskany prawą obywatelską swobodą; przez to rozkrzewi się dopiero, coraz większe udoskonalenie się ludzkości. Już dziś poniekąd mało kto nie pojmuje téj prawdy, że wyższość i różnicę stanowi jedynie wykształcenie człowieka: już pod zakwitającą oświatą dogorywa w ostatkach swoich absolutyzm, już dobroczynna pomoc niebieskiéj prawdy odkopuje coraz obfitsze bogatsze skarby dla człowieka. Rzucone ziarno mądrości na niwy dotąd niepłodne wyrasta i zwiastuje plony obfite.

Ileż bogactw nie ujrzymy ukrytych, obszernych w tych pokładach ludu, zbudziwszy go z letargu długiego. Połączenie się w jedność, przez miłość bliźniego, jest tym najpotężniejszym środkiem do wykształcenia człowieka. Tylko z podaniem sobie dłoni braterskiéj, w miłości szczeréj, nieobłudnéj, ruszym z posad to ziemskie kolisko. Na tle swobodnego ducha, odbudowaną zostanie owa wielka budowa braterstwa narodów.

Wskażmy jeszcze zasady téj społeczności, gdzie zasługa jedynie wynosić będzie człowieka, przez co rozwijać się będzie ludzkość w coraz wyższém doskonaleniu zdolności wszystkich. Pracować nad wykształceniem siebie jest przeznaczeniem człowieka. Każdy ma tu pewien punkt oparcia o przyrodzone zdolności i stósownie do wydoskonalenia się swego, szle na świat dłuższe lub krótsze promienie światła.

Górować w sferze ducha, będzie władzą umysłową geniuszów, rzeczą najzdolniejszych ludzi; pracą ducha jest badać istotę bóstwa objawioną w człowieczeństwie, coraz nowe teorye przelewać w instytucye ludzkie, kształcić i owe pojęcia różnorodne w jedność doskonałą zlewać. Podrzędne miejsce zajmuje siła fizyczna, bo władzy duchowéj działanie o wiele przestronniejsze. —

Sama tu Opatrzność nadała pewien systematyczny rozkład połowie fizycznéj i duchowéj człowieka, oddzielając indywidua bierne od twórczych. Lecz podzieleni znowu na różne stósunki w obrębie życia społecznego, stały się jedne drugim niezbędnie potrzebne. Tak w instrumencie są wyższe i niższe tony, obok siebie pojedyńczo postawione, nie mogą dźwięcznie zlać swych dzwięków w jeden akord, nie mogą z sobą harmonizować; kiedy dobrane ręką mistrza, przypadają do siebie i wydają melodyą jednozgodną.

Do téj harmonij zgromadzić winnim wszystkie serca, ona jedna odbuduje świat nowy. Niech w niéj brzmi jedna melodya pieśni narodowéj, a niech umilkną targające słuch dissonanse i rozstroje.

Odkąd rozpoczynać reformę tę socyalną, ten nastrój narodowego instrumentu? Od nas Polki, matki i obywatelki. Takie będzie przyszłe pokolenie kraju jakieśmy mu wychowały w synach i córkach naszych. W naszéj piersi złożony talizman, co zmienić może postać rzeczy. W miłości jak lody na słońcu tropikowém, topnieją przesądy. Miłość nie zna różnicy stanu i urodzenia, bo miłość jest węzłem dusz, których pochodzenie jest jednako szczytne, bo idą z łona Boga. Wszystkie kasty w historyi pękały tą siłą. Miłość zawsze rozsadzała obręcze przywilejów, któremi się społeczność opasywała, ona i nasze przesądy tém łatwiéj rozsadzi, że nadbutwiałe pleśnią czasu.

ROZMAITOŚCI.

Pewna angielska gazeta nazywa Abd-el-Kadera, walczącego oddawna z Francuzami w Afryce, Kościuszką Maurów, i opowiada, że to jest mąż słabego zdrowia, średniego wzrostu, melancholijnych oczu, i przez to odróżnia się od swoich rodaków, iż jednę tylko ma żonę i bardzo szczęśliwie z nią żyje.

Wstążki. Początek wstążek ginie w ciemnéj starożytności i szkoda, że nam żadne nie pozostały proby z owych czasów. U Egipcyan wprawdzie nie były upowszechnione sandały, ale widać je na posągu Izydy, wiązane wstążkami, lecz o kolorze ich nic powiedzieć nie można. Według prawdopodobieństwa były one z wełny. U Rzymian, Greków, a nawet Żydów było obuwie sznurowane; ztąd moda powstała zdobienia ich wstęgami na krzyż plecionémi. W średnich wiekach poszły wstęgi w zapomnienie. Wojny domowe, krzyżowe, zanadto zajęły umysły wszystkich, a mężowie w pancerzach i zbrojach nie myśleli o nich. Dopiero Franciszek I. wprowadził je w modę. Piękna Feronnière obrała kolor czarny za swój ulubiony, księżna Mediolanu zielony; każda dama dworska miała swój kolor, i każdy mężczyna nosił barwę pani swego serca na ręce prawéj, uwiązaną w kształt kokardy. Pod Henrykiem 3. zbytek we wstęgach się powiększył. Z owego czasu pochodzą rozety, kokardy u trzewików, kapeluszy, na ramionach ze słaniającemi końcami. Pod Ludwikiem 14. pokazują się mężczyzni i kobiety całkiem owstążkowani. Karminowy i szkarłatny kolor przeważał u ubiorów, u pantofli zielony i czerwony u trzewików dam dworskich. Czerwone trzewiki! Otóż jesteśmy za czasów rejencyi, zalotnéj, swawolnéj i pełnéj intryg. W ówczas wstążki odgrywały ważną rolę.

Kolory były znakiem bojów miłośnych. Strony porozumiewały się kolorami wstążek bez rozmowy. Coś podobnego było za czasów Homera. W Iliadzie wspomina on o Greczynkach, że wstążkami przeplatały włosy. Numanus zarzuca kobietom trojańskim zbytek w ubraniu głowy wstążkami. Rzymskie matrony także lubiły ów strój głowy, szkarłatowe pasy i wstążki na głowach. Niektórzy hebrejscy kapłani owiązywali skronie wstęgą szeroką na palec, a młodzież zawięzywała u hełmów kokardy wstążek.

Największy okręt parowy nazywa się Great-Britain. Oprócz wewnętrznéj belki grubéj i ścian kajutowych zbudowany jest całkiém z żelaza, na co 1500 beczek żelaza wyszło i o wiele przenosi wielkością okręty linijowe. Długość jego 334, szerokość 51 stóp. Siłę posiada 1000 koni i ładunku 3200 beczek. O czterech pokładach, sześciu pokojach towarzyskich, 180 kajutach dla podróżnych, nielicząc w to pomieszkań dla służby okrętowéj. Sala gościnna wynosi 108 stóp długości, 32 szerokości $8\frac{1}{2}$ stóp wysokości. Para gotuje się w 3 kotłach, zawierających 600 beczek wody. Oprócz tego znajdują się na nim żagle, powiększające siłę pary. Najśmielszym pomysłem w tym okręcie jest szruba Archimedesa, która zastępuje koło szuflowe. Great-Britain ma w dziesięciu dniach przebyć morze Atlantyckie.

Malowanie obrazów pastelami nagle wchodzi w modę w Anglii i Francyi. Spodziewają się, że i w Niemczech, skłonnych do naśladowania, sztuka ta malowania podobać się będzie. Jest ona trwalszą od dawnéj, kolory zachowują całą świeżość przez długi czas.

Zakłady zimnéj wody pomnażają się w Anglii. Szląski lekarz Weiss bawił przez długi czas w Anglii i wielu Anglików wyprowadził z hipochondryi i splenu, za pomocą kąpieli zimnych i picia zimnéj wody. Za co go tam obdarzono kapeluszem doktorskim i holenderskiemi dukatami.

M O D Y.

Paryż, dnia 25. Lipca 1843.

Podczas dni ciepłych, które nastały, zaraz upodobanie powróciło do białych ubiorów. Cóż jest świeższego i milszego nad szlafroczek z muślinu haftowanego i oszycia koronkowego, przepaski z wstążki szkockiéj o długich końcach, stanika wysokiego ściąganego i kapelusza włoskiego.

Ubiory na wyjście są droższe i biorą na odwiedziny szczególniéj poux de soie zielono-mirtowy, szary lub morsko-niebieski. Takie suknie jednokolorowe mają tylko pasy ukośne z wodą, lub szerokie falbany w zęby wycięte.

Szkockie tkaniny, szczególniéj pewien rodzaj zwany Glasglow, łyszczący najrozmaitszemi kolorami, orzucają szeroką fręzlą lub trzema falbanami w ukos krajanemi, osadzając ostatnie pięknemi pasamonami. Suknie na wieczory bywają organtynowe i tarlatanowe. A główną ozdobą ich jest haft biały lub kolorowy.

Piękne znachodzą się niebieskie, pomarańczowe i bladoróżowe tarlatany; z nich robią najpiękniejsze suknie, oszywając je pięcią falbanami koronkowemi, tak, iż górna dochodzi do przepaski,

Długie szale z haftowanego kaszemiru, indyjskiego muślinu lub białych koronek są najwięcéj poszukiwane do wieczornych ubiorów. Umieją eleganckie damy ich używać, zarzucając je na głowę podczas chłodnego wieczora.

Kapelusze krepowe i ryżowe biorą na przechadzki, włoskie zaś na ranne wzięcie.

Objaśnienie ryciny.

1. Krótki surdut z szerokiemi wyłogami, dużemi guzikami. Obcisłe pantalony w kratkę.
2. Wierzchni surdut krótki z jasnego sukna. Na dwa rzędy duże guziki. Półkoszulcze z guzikami.
3. Kapelusz krepowy powleczony pasamonami, zdobny piórami i wstążkami. Biała suknia muślinowa, ozdobiona haftem wązkim. Mantelet z niebieskiego taftu.
4. Kapelusz z gazy, zdobny podobném piórem i długiemi wstążkami. Biała suknia muślinowa, z podwójną powłoką, na ukos krojoną, tak iż część dolna spada nakształt falbany. Stanik ku górze ściągany. Rękawy równo obszerne. Wstążka kolorowa u pasa.
5. Kapotka z stojącą główką, obwód odstający na licach, wystrój z wstążek i kwiatów. Szlafroczek różowy, z przodu otwarty, z podwójnemi wyłogami, podobny stanik, rękawy obcisłe. Suknia spodnia z batystu, ze stanikiem fałdowanym w ukos. Wązki kołnierzyk.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*